

M. STAWISZ.

# GORACZKA ZŁOTA

POWIEŚĆ

22

I.

— Pani już parę razy pytała się o pana — oznajmił stary, wnosząc po chwili na tacy kawę i bułki z masłem. — Mówilem, że pan wrócił późno i że jeszcze zmęczony podróżą. Coś tam się dobrego stać musiało, bo od wczoraj pani i starsza panienka aż oszaleć chcą z radości.

— Dobrego? — mruknął Gawlik z powątpiewaniem, bo nie mógł się jeszcze w żaden sposób pogodzić z odniesioną wczoraj porażką.

— A jakże, proszę pana — powiedział Franciszek, składając porozrzucane wszędzie ubranie. — Hrabia Guccio był u nas wczoraj na kolacyi. Zdaje mi się, że się tam coś święci między nim a panienką.

Zachmurzona twarz Gawlika zmieniła wyraz w jednej chwili.

— Czyżby się już oświadczył? — pomyślał z zadowoleniem. — Co tam jeden spudlowany interes wobec tego, że będę mieć zięcia hrabiego. — Niech Franciszek poprosi tu pani — zwrócił się do służącego.

Za chwilę Gawlikowa rozpromieniona, z rozwianymi włosami, w poplamionym szlafroku wpadła do pokoju i rozczulona rzuciła się mężowi na szyję, wołając uradowanym głosem:

— Stało się już! Stało! Hrabia Guccio oświadczył się wczoraj oficjalnie Kazi! Dziś tu ma być rozmowa z tobą! Moja córka będzie hrabiną! Słyszysz stary, hrabiną będzie! Ah! o takim szczęściu marzyłam całe życie!... Kasia formalnie szaleje! Tak się ucieszyło biedactwo, że całą noc spać nie mogła!

Gawlik spoważniał. Cała ważność sytuacji zajaśniała teraz przed nim w całej pełni.

Hrabia Guccio od dnia pierwszego przyjęcia coraz częściej zaczął bywać u Gawlików i Gawlikowie w skrytości śnić już zaczęli różowe nadzieje, ale nie przypuszczali, żeby ich marzenia mogły się urzeczywistnić tak prędko.

Wydanie za mąż Kazi było zawsze dla nich troską najwyższą. Co prawda, hrabia Guccio nie posiadał żadnego osobistego majątku, może nawet trochę długów kawalerskich, ale cóż to znaczyło wobec tej rozkosznej perspektywy, że Kasia hrabiną zostanie i wejdzie w sferę, o której nawet marzyć nie śmieli.

Gawlikówna hrabiną, żoną znanego arystokraty, skoligacona z najpierwszymi domami w Polsce! Było od czego dostać zawroty głowy! Wszystko układało się w jak najpiękniejszej formie. Że tam hrabia zaglądał za często do kieliszka, to co z tego! Wszyscy wielcy panowie podlegają rozmaitym kaprysom. A że i pośag dostąpił przygotować trzeba będzie, to także drobnostka! Na to Gawlik przygotowany był! Nie wyda przecież córki z domu, jak pierwszy lepszy rzemieślnik czy robotnik, w jednej sukience za pożyczane pieniądze. Stać go dzięki Bogu na hojne wyposażenie córki i bogatą wyprawę, żeby się nie potrzebowała wstydzić tych dam z wielkiego świata, pośród których teraz obracać się będzie.

Gawlik, zatopiony w tych rozkosznych myślach, zapomniał zupełnie o poniesionej stracie, która teraz zaczęła się mu zdawać nic nie znaczącą drobnostką.

Uściskał serdecznie żonę i na jego zmęczoną twarz wystąpił uśmiech pełen dumy i godności.

— Już teraz dochodzimy do celu naszego — westchnął z zadowoleniem. — Już nas teraz nikt nie straci z tych szczytów, na które wzniesiliśmy się własnym sprytem. O! co znaczy chcieć! Zachciało się nam majątku, mamy go, zachciało się nam zięcia z tytułem, będziemy go mieć!

Caego żądać więcej! Przyszli mi tu przysła panią hrabinę, niech ją uściskam. Przez nią to na nasz dom taki splendor spada.

— Czy ty pomyślałeś już o posagu dla niej? — załoszczyła się Gawlikowa. — Musimy się teraz godnie pokazać przed tamtymi.

— Nie bój się! — wymówił z pewnością siebie Gawlik. — Kilka kroć już tam leży złożonych w banku, a pieniądze dopływają ciągle jeszcze.

Weszła Kasia zmieniona, przeistoczona zupełnie. Już od rana zaprawiała się gorliwie do swojej nowej roli. Siłowała się na powłóczyście, majestatyczne ruchy, mówiła szeptem, ledwie otwierając usta, dobierając wykwinie brzmień wyrazów, przymrużając lekko oczy z wyrazem wyniosłego znudzenia i obojętności.

— Bon jour cher papa — wycodziła, całując ojca w czoło. — Mama ci już mówiła... Ah! nie całuj tak mocno, bo mi zburzysz fryzurę. Lękam się, czy migreny dziś nie dostanę, a chcę ładnie wyglądać na przyjęcie narzeczonego. Będzie w domu około godziny piętej. Hrabia przyjdzie ma i oficjalnie się z tobą rozmówić. No kontent jesteś z córeczki, ładnie się spisała?



Hrabia Guccio od dnia pierwszego przyjęcia coraz częściej zaczął bywać u Gawlików.

— Bardzo, bardzo — szeptał rozczulony Gawlik, wpatrując się w córkę z podziwem. — Ładna będzie z ciebie hrabina. Tamte zazdrości ci będą urody i młodości.

— Ale ta uroda stosownej oprawy potrzebuje taiku — przypomniała się Kasia wobec kwestii materialnej, zapominając o fryzurze i początkach migreny. — Ja zrobiłam swoje i nie powstydzicie się za mnie, ale ty taiku, co mi dasz za to, że daję ci takiego zięcia — co?

— Nie bój się kochanko, nie bój się — powtórzył z dumą Gawlik, głaszcząc lekko jej wypięszoną rękę. — Już ojciec wie, czego ci teraz potrzeba będzie. Pani hrabina dostać musi to, czego tylko zapragnie. A cóż Siasia? Cieszy się? Przyzwyczajają się już do położenia? Musisz teraz Kaziu większą na nią zwracać uwagę. Okropny dzikus się z niej zrobił. Ani ją do gości wyciągnąć można, ani do teatru, ani na koncert z nami iść nie chce. Tak nie może być. Stary Markiewicz już kilka razy pytał się o nią. Może myśli o synie?

— Phil — skrzywiła się Kasia — Markiewicz!

— Co chcesz! — zaśmiał się Gawlik. — Drugiego hrabiego tak prędko nie dostaniemy. Młody Markiewicz jest adwokatem, kancelarya jego

doskonale się rozwija. Dom bogaty, znany w mieście. Markiewicz kupuje teraz trzęcia kamienne.

— Ze Siasią to będzie trudna sprawa — oświadczyła po chwili zastanowienia Kasia. — Ona ma zupełnie w głowie przewrócone. Tęskni do sielanki i chatki w lesie. Od ludzi stroni. Nie mogliśmy ją z mamą namówić, żeby się pokazała wiedzy, kiedy po raz pierwszy wydawaliśmy kolację. W książkach tylko siedzi i do gwiazd tylko wzdycha — zaśmiała się pogardliwie.

— Młoda jest jeszcze. Liczę na ciebie Kaziu, że ją przerobisz. Od ciebie wiele się nauczyć może. Ty, to wolisz gwiazdy brylantowe, prawda?

— Pewnie — zachichotała wcale nie wytwornie Kasia.

— No, a teraz kochanko zabieraj się stąd — rzekł Gawlik żartobliwie. — Muszę się ubierać i iść dorobić ci coś jeszcze do posagu twojego. Im więcej, tem lepiej.

VII.

Stasia przechodziła ciężkie chwile. Od dnia zaręczyn Kazi z hrabią Guciem, bardzo hucznie obchodzonych, a które nastąpiły w dwa tygodnie po jego zdeklarowaniu się, matka, podnieccona tą udaną próbą, zaczęła gorąco interesować się jej przyszłością. Każdy krok Stasi był teraz kontrolowany.

Do gości wychodzić musiała w eleganckiej, od pierwszorzędnego krawca sukni, towarzyszyć Kazi i jej narzeczonemu na koncerty i zabawy i często wieczory całe spędzać z nimi w kawiarni, słuchając częściej paplaniny siostry i nie wymyślnych dowcipów przyszłego szwagra.

Już nie mogła, jak dawniej, liczyć na pomoc ojca, bo Gawlik właściwie gościem był tylko w domu, a jeżeli kiedy zdarzyło się, że był świadkiem jakiej przykrej sceny pomiędzy nią a matką, nie zważając na jej błagalne spojrzenia, wychodził spieszenie z pokoju, rzucając zniecierpliwionym głosem:

— Moja kochana, proszę cię, bądź posłuszną matce. Już ona najlepiej wie, co wam jest potrzebne. Masz przykład na Kazi.

W tym czasie obaj Markiewiczowie, ojciec i syn, coraz częściej odwiedzali dom Gawlików. Staremu Markiewiczowi imponowała wiadomość, że hrabia Guccio żeni się z Kazią.

— Wiesz ty co? — mówił do syna. — Tam muszą być ładne pieniądze, skoro ten hrabia się zdecydował. Taki człoiek by się nie żenił z Gawlikówną dla jej pięknych oczu. Zresztą rodzina jego nie zgodziłaby się na taki meżalians, bez ważniejszej przyczyny. Ja, co do mnie, wolałbym nawet tą małą Siasię. Ciche to i potulne, od męża rachunków z użycia posagu żądać nie będzie.

Młody Markiewicz, dla którego pieniądze były największą wartością życia, nie opierał się wcale.

Zajęty swoją kancelaryą, w której działały się rzeczy niekoniecznie nadające się do wypłynięcia na światło dzienne, nie chciał wiele czasu tracić na nadszkanie przyszłej żonie, uważając, że małżeństwo, to interes, tak samo dobry jak wiele innych.

Przyspieszał więc tak całą sprawę, że w kilka tygodni po zaręczynach hrabiego Gucia z Kazią, rozmówił się z Gawlikiem i oczywiście chętnie przyjęty został.

Na Siasię wiadomość ta spadła jak grom z jasnego nieba. Wiedziała o zamiarach rodziców, o usilnym pragnieniu wydaną jej za mąż jak najwcześniej, ale do ostatniej chwili ludziła się, że zajdzie coś takiego, co uwolni ją od przymusowego połączenia się z człowiekiem, którego ani szanować, ani kochać nie mogła. Nie przypuszczała zresztą, że wyrok na nią zapadnie tak szybko. Bo o tem, aby na razie opierać się woli rodziców, mowy nawet nie było. Nikt jej nie pytał o zdanie, nie czekał na jakikolwiek objaw przyzwolenia i zgody.

(Ciąg dalszy nastąpi).